

pewien remanent – jeśli tak wolno powiedzieć – polskiego zainteresowania się Wschodem musimy, niestety, jeszcze poczekać.

*Ks. Edward Walewander*

Krzysztof Renik, *Religie, które przeżyły*, Wydawnictwo WAM, Księży Jezuitów, Kraków 1996, ss. 307 + il. kolorowe.

Książka ta stanowi dalszy ciąg opublikowanych w 1991 r. *Podpolników – Rozmów z ludźmi Kościoła na Litwie, Łotwie, Białorusi i Ukrainie*. W latach 1992-1993 K. Renik dotarł do Kazachstanu, Kirgistanu, Tadżykistanu, Armenii i Rosji. Tym razem jego rozmówcami były nie tylko osoby związane z Kościołem katolickim, lecz także przedstawiciele Cerkwi Prawosławnej, islamu i buddyzmu.

Zamieszczone w książce 33 rozmowy są przejmującym świadectwem losów różnych religii oraz istniejących na terenach byłego Związku Radzieckiego wspólnot wyznaniowych, z którymi związani są poszczególni rozmówcy. Są też świadectwem indywidualnych dziejów ludzi, dzięki którym możliwe stało się ocalenie wiary, bez których nie byłoby obserwowanego od kilku lat na obszarach dawnego ZSRR przebudzenia religijnego. Rozmówcy autora wspominają też postacie duchownych, którzy mieli zasadniczy wpływ na ich formację duchową, którzy w czasach największych prześladowań z narażeniem życia angażowali się w podziemną działalność religijną, wyświęcali księży i biskupów, przewozili zakazaną literaturę, docierali do najdalszych zakątków kraju, by nieść ludziom słowo Boże. Można tu wymienić nazwiska ks. Władysława Bukowińskiego, ks. Kuczyńskiego, Heja, Kaszuby, o. Seweryna Preszlaka, Aleksandra Chiry, o. Albinasa Dumblauskasa, ks. Jana Olszańskiego, Aleksandra Bienia, o. Sauliusa Bytautas, Wasilija Rutki, Juliana Vaivodsa, kard. Sładkieviciusa i innych. Niektórzy z nich już zmarli, znaleźli jednak godnych następców w osobach ks. Józefa Świdnickiego, biskupa Jana Pawła Lengi i wielu innych.

W tej książce nie ma zdań pustych, nieważnych. Każde z nich mówi o istotnych problemach: o kulisach prowadzonej przez władze walki z religią, o bezwzględnej ateizacji społeczeństwa, o prześladowaniach wiernych i duchowieństwa, o mechanizmie działania aparatu bezpieczeństwa, dążącego do oderwania człowieka od Boga, a także od tradycji narodowych i kulturowych, w których został wychowany; w tym mechanizmie nie brakowało takich działań, jak zabójstwa kapłanów, jak przymusowe zsyłki do łagrów czy odbieranie dzieci praktykującym religijnie rodzicom i umieszczanie ich w domu dziecka, by poddawać je ateizacji. Efektem planowej ateizacji są ogromne zniszczenia, zarówno w sferze materialnej (zdewastowane, zrujnowane obiekty sakralne), jak i duchowej (niski stopień wiedzy religijnej i poziom moralności znacznej części społeczeństwa, zmiany w sferze ludzkiej tożsamości i inne). Po latach wojującego ateizmu ewangelizację trzeba zaczynać od zera, od nauki znaku

krzyża i odpowiedzi na podstawowe pytanie: Czy Bóg istnieje? Rodzi się jednak w ludziach potrzeba wiary, zapełnienia pustki, będącej jednym z efektów bolesnej konfrontacji obecnej rzeczywistości z propagowaną do niedawna oficjalnie ideologią. Przejmującym świadectwem takiej potrzeby jest wypowiedź mieszkańca Magadanu, przytoczona przez ks. Augustyna Mohrbachera: „Jeżeli Bóg nie istnieje, to ja proszę, żeby on istniał” (s. 74).

Mimo ogromu zniszczeń i strat, mimo tysięcy ofiar i niewyobrażalnego cierpienia, mimo działania aparatu bezpieczeństwa, skierowanego przeciwko wiernym i organizacjom kościelnym, w byłym Związku Radzieckim, w czasach tzw. pieriestrojki, doszło do przebudzenia religijnego. Wzrosło zainteresowanie religią, odbudowano setki świątyń, reaktywowano wiele wspólnot wiernych, prowadzona jest działalność duszpasterska na szeroką skalę. Bardzo ważne znaczenie dla tego procesu miała tajna (podpolna) działalność duchowieństwa, szczególnie katolickiego i muzułmańskiego, trwająca mimo bezwzględnych prześladowań, oraz działalność ludzi, którzy nie ulękli się i mimo grożącego im niebezpieczeństwa utraty wolności lub życia udostępniali swe domy na wspólne modlitwy, przyjmowali księży, przechowywali konsekrowane hostie, chrzcili dzieci „z wody”, katechizowali, przekazywali podstawowe prawdy wiary i treści religijne oraz elementy tradycji narodowej. Do takich osób należą np. rozmówczynie K. Renika: Magdalena Mycka z Wierszyny oraz Anna Rudnicka i Maria Ziliziecka z Krasnoarmiejska (Kazachstan). O takich ludziach – bezimiennych babciach i dziadkach – wspomina też ks. Hieronim Messmer, jezuita kierujący wspólnotą katolicką w Duszanbe, złożoną głównie z ludności niemieckiej. O roli jednostek we współczesnym przebudzeniu ludności islamskiej mówi również khazi Tadżykistanu Hadzi Akbar Turadżanzade. Jego zdaniem „odrodzenie duchowe i religijne Tadżykistanu było możliwe tylko dzięki sześciu czy siedmiu ludziom, islamskim uczonym, którzy jakimś cudem pozostali w gronie żywych” (s. 213). Tam, gdzie działali ludzie, dla których ocalenie wiary ojców stało się najważniejszym zadaniem, wiara ta istotnie przetrwała. Tam, gdzie takich osób zabrakło, zaginęła natomiast pamięć tradycji religijnych, zapomniano o dawnych obrzędach i zwyczajach. Stało się tak np. w Irkucku, gdzie dopiero w 1991 r. odprawiono pierwszą od 1938 r. mszę św. z okazji Wielkiej Nocy. Innym, podanym w książce przykładem zanikania pamięci o dawnych tradycjach religijnych są buddyści z Iwołgińska. Jak powiedział młody mnich Bajer-lama, dawniej podczas letniego święta ku czci Majtrei „był wykonywany także taniec Cam. Dzisiaj tego elementu uroczystości nie ma, ponieważ niszczenie tradycji buddyjskiej w Buriacji doprowadziło do zapomnienia reguł rządzących tym tańcem. Nie umiemy celebrować tego tańca-obrzędu. Ale mamy nadzieję, że przy pomocy lamów z zagranicy uda się ożywić także i tę tradycję” (s. 174). Można dodać, że pomoc duchowieństwa z innych krajów odegrała również istotną rolę w ożywieniu islamu i w działalności Kościoła katolickiego na terenach b. ZSRR.

W książce znajdziemy wiele przykładów postaw pojedynczych osób i całych zbiorowości walczących o zachowanie lub budowę świątyni, o prawo do udziału w nabożeństwach. Widoczna jest też rola Kościoła w życiu wiernych, jego funkcja integracyjna, kulturowa, udział w zachowaniu narodowej tożsamości, języka poszczególnych społeczności. Widać też wyraźnie, jak wielka jest potrzeba wspólnej mo-

dlitwy, niezależnie od tego, czy jej miejscem będzie bogato zdobiona świątynia, czy też skromny dom mieszkalny, w którym wyburzono wewnętrzne ściany, by pomieścić ludzi zgromadzonych na wspólnej modlitwie.

Niezwykle interesujące są rozmowy poświęcone Cerkwi Prawosławnej. Znajdujemy tu m.in. wiele gorzkich słów krytyki, które – co szczególnie warto podkreślić – wyszły z ust duchownych prawosławnych, takich jak Gleb Jakunin, długoletni więzień łagrów, czy Aleksander Borisow, duszpasterz prawosławnej inteligencji; ten ostatni jest uczniem Aleksandra Mienia, zamordowanego „przez te siły, które w chrześcijaństwie nie widzą sensu ludzkiego przeznaczenia, ale jedynie środek do osiągnięcia takich celów, jak odbudowanie imperium, jak rozbudzanie nacjonalizmu. I właśnie to chrześcijaństwo otwarte na innych, takie chrześcijaństwo, które głosił ojciec Mień, przeszkadzało tym siłom” (s. 114; są to słowa A. Borisowa). Wiele mówi się w książce o niechętnym stosunku Cerkwi i Patriarchatu Moskiewskiego do Kościoła katolickiego. Zdaniem o. Kiriaka Temiercidi, prawosławnego duchownego z Piatigorska, u podstaw takiej postawy (widocznej już w czasach carskich) „leży przede wszystkim nieznajomość katolicyzmu. I niechęć do tego, by go poznać” (s. 123). Według ks. Antona Gzella z Tomsku „prawosławni boją się wielkiej i dobrze zorganizowanej struktury Kościoła katolickiego. Ta psychoza antykatolicka wpływa też, niestety, na stosunek władz lokalnych do katolików”; utrudniają one np. prowadzenie różnego typu akcji charytatywnych. Niektórzy rozmówcy K. Renika krytykują postawę Patriarchatu Moskiewskiego, który uznaje Rosję za „kanoniczne terytorium prawosławia”. Według ks. Wiaczesława Połosina, duchownego prawosławnego, przewodniczącego Komitetu d/s Wolności Wyznania i Działalności Dobroczynnej przy Radzie Najwyższej Federacji Rosyjskiej, pojęcie to jest absurdalne. Przeczy też ono idei swobody religijnej i możliwości wyboru wyznania, zagrażając stosunkom między poszczególnymi wyznaniami. O zagrożeniu wynikającym z uprzywilejowanej pozycji Cerkwi Prawosławnej wspominają też duchowni islamscy. Świadczy o nim m.in. przykład podany przez wspomnianego już Hadži Akbara Turadżanzade, który powiedział, że w 1991 r. w Tadżykistanie, gdzie ponad 90% społeczeństwa wyznaje islam, było tylko 17 meczetów, jednocześnie działało 19 cerkwi dla 5% wyznawców prawosławia (s. 212).

Dramatycznie brzmią powtarzające się w wielu rozmowach, także z duchownymi prawosławnymi, oskarżenia Cerkwi o współpracę z aparatem bezpieczeństwa, choć trzeba dodać, że w tekście padają również oskarżenia duchownych muzułmańskich o kolaborację z władzami komunistycznymi (np. s. 214, 223). Cerkiew oskarżana jest ponadto o to, że „przespała rewolucję”, że okazała się wobec niej bezsilna, że dąży do dominacji nad innymi wyznaniami i pragnie posiadać status religii państwowej. Zdaniem G. Jakunina natomiast znaczna część duchowieństwa prawosławnego jest oderwana od życia ziemskiego. Rozmówcy K. Renika wskazują też, że atak Cerkwi skierowany jest wyłącznie przeciwko Kościołowi katolickiemu, mimo że inne wyznania, np. protestanci, baptyści czy zielonoświątkowcy, a także przedstawiciele różnych sekt działają znacznie bardziej aktywnie, realizując nakaz apostołowania. Są przy tym znacznie lepiej przygotowane, choćby materialnie, do tego typu działalności niż np. Kościół katolicki. Fakty te nie przeszkadzają jednak Cerkwi w formułowaniu oskarżeń o prozelityzm właśnie pod adresem Kościoła.

Niektórzy rozmówcy porównują działalność Kościoła i Cerkwi Prawosławnej. Według prof. Julija Szrajdera – prezesa moskiewskiego Klubu „Duchowy Dialog” – „Kościół katolicki wie, jak zwracać się do uczuć i rozumu inteligenta. Życie kościelne, życie liturgiczne splecione jest jakoś z życiem intelektualnym. A prawosławie zamyka człowieka jedynie w życiu liturgicznym” (s. 26). Zdaniem biskupa Josepha Wertha – administratora apostolskiego dla katolików mieszkających w azjatyckiej części Rosji – „Cerkiew prawosławna [...] jest bardzo pasywna. Nie potrafi organizować pracy z dziećmi i młodzieżą, tak jak to się dzieje w Kościele katolickim” (s. 39).

Lektura książki zmusza do zastanowienia się nad funkcjonującym jeszcze, wciąż żywym za naszą wschodnią granicą, stereotypem: Polak = katolik, Rosjanin = prawosławny. Z poszczególnych wypowiedzi wynika wyraźnie, że Kościół katolicki na terenach penetrowanych przez autora jest Kościołem ponadnarodowym. Jest to jednocześnie Kościół wielojęzyczny. Nie ma tu, znanego choćby z Białorusi czy Ukrainy, zjawiska oporu (zwłaszcza ze strony ludzi starszych) wobec wprowadzania do liturgii innych języków niż polski. Nie ma konfliktów o język. „Może właśnie dlatego – jak powiedział ks. Józef Świdnicki («kapłan-legenda Kościoła na Wschodzie») – że używamy wielu języków”. Ksiądz Świdnicki dodał również: „Kiedy słyszę, iż ksiądz z Białorusi lub Ukrainy mówi, że wierni nie chcą duszpasterstwa w wielu językach – to po prostu w to nie wierzę. To ksiądz nie chce, nie ludzie” (s. 196). Z własnych doświadczeń badawczych z terenów Białorusi wiem jednak, że często jest właśnie na odwrót, że to księża, nie zważając na opór części wiernych, wprowadzają do liturgii rosyjski lub białoruski. Stereotyp Polak = katolik zostaje znakomicie podważony przez te fragmenty książki, które dotyczą katolików niemieckich. Trudno nie dostrzec, jak ważne miejsce zajmuje Kościół katolicki w życiu Niemców z Tadżykistanu czy Kazachstanu. To dzięki Kościołowi zachowali oni (podobnie jak Polacy na Wschodzie) swą narodową tożsamość, część tradycji kulturalnych, język (nawet jeśli jest on ograniczony do sfery religijnej). Zachowali też zwyczaj wspólnego kolędowania w czasie Bożego Narodzenia, chodzenia po domach ze świątecznymi życzeniami. Ludność niemiecka obawia się jednak utraty tożsamości, zaniku własnej kultury narodowej. Z tego też względu, a nie z powodów ekonomicznych, podejmowane są częste decyzje o wyjeździe do Niemiec. O ponadnarodowym, a przede wszystkim niepolskim (czy nie tylko polskim) charakterze Kościoła katolickiego świadczy też wspomniany już fakt, że coraz częściej jego wyznawcami stają się Rosjanie. Zdaniem ks. Jarosława Spodara z Kuzbasu wielu Rosjan idzie do Kościoła, a nie do Cerkwi, gdyż tu właśnie ma możliwość częstego korzystania z sakramentów św. – spowiedzi i Komunii św., a to z kolei sprawia, że ich życie duchowe staje się bogatsze. Ksiądz Ignacy Pawlus z Irkucka uważa, że przyszłość Kościoła katolickiego w Rosji należy do Rosjan, a na powierzonych mu terenach – także do Buriatów. Według ks. Antona Gzella należy poszukiwać rozwiązań, dzięki którym Kościół katolicki w Rosji miałby rosyjskie cechy, rosyjski charakter. Ważny jest w tym przypadku zarówno język nabożeństw, jak i forma liturgii. „Być może pojawi się potrzeba nawiązania do wschodniej tradycji liturgicznej. Na przykład w Nowosybirsku jest taka część inteligencji, która uważa się za unitów i oni sądzą, że ryt łaciński jest dla nich obcy, a właśnie obrządek wschodni doskonale wpisuje się w mentalność rosyjską” (s. 49).

Ksiądz Gzell podkreślił ponadto, że istnieje pilna potrzeba uświadamiania ludziom, iż katolicyzm nie jest w Rosji obcą religią (takie idee, jak wiadomo, głoszone były w Rosji w czasach carskich, zwłaszcza w XVIII-XIX w.). Julij Szrajder mówił natomiast o konieczności odchodzenia od stereotypowego określania katolicyzmu mianem „polskiej wiary” i wskazywania, iż jest to Kościół ogólnoswiatowy, powszechny.

Duchowni przestrzegają przed transplantacją doświadczeń i metod duszpasterzowania prowadzonych przez Kościół w Niemczech czy w Polsce na tereny b. ZSRR. Obrazowo ujął to ks. Ignacy Pawlus, który powiedział: „ja lubię bardzo polski bigos, ale nie jadam go w Afryce, ponieważ tam nie ma kapusty” (s. 69). Jedną z przyczyn, dla których nie należy żywcem przenosić sposobów pracy duchownych z Zachodu na Wschód, są istniejące różnice w mentalności, jak też odmienne tradycje. Jak zauważył arcybiskup Tadeusz Kondrusiewicz, „u nas na przykład ludzie lubią modlić się dłużej. Nie wystarczy tylko odprawić Mszę św. U nas są jeszcze godzinki, różaniec, droga krzyżowa, nabożeństwo majowe, nabożeństwo czerwcowe. To pewnie jest i za granicą, tylko tego w Kościele na Zachodzie jakoś nie widać. A u nas jest potrzebne. I ludzie na te nabożeństwa czekają” (s. 20). Ksiądz Józef Świdnicki podkreślił natomiast: „kultura naszych ludzi jest zupełnie inna aniżeli kultura ludzi w Polsce czy na Zachodzie. Tam dominuje w życiu kościelnym, w życiu religijnym racjonalizm. U nas dominuje uczucie. Symbolika kościelna, religijna Zachodu jest niewystarczająca dla nas. Poza tym kapłan w świadomości naszych ludzi nie jest i nie może być kimś w rodzaju urzędnika. To ma bardzo ważne konsekwencje praktyczne. Tu z ludźmi trzeba poobcować, pobiesiadować, nawiązać z nimi żywy kontakt. Trzeba z nimi być, a nie tylko przyjść, odprawić liturgię, udzielić sakramentów i wyjść. Ludzie tutejsi czekają na kontakt z księdzem, który chce z nimi być, który chce z nimi rozmawiać, a nie tylko głosić kazania” (s. 196-197). Myślę, że te i inne fragmenty rozmów, w których jest mowa o realiach pracy duszpasterzy na terenach b. Związku Radzieckiego, są bardzo ważne dla polskiego czytelnika. Ukazują bowiem nie tylko odmienną zachowań i oczekiwań tych, którzy są naszymi braćmi w wierze, lecz także uczą szacunku dla tej odmienności. Podane przez rozmówców K. Renika informacje o warunkach pracy na Wschodzie, o wymaganej od duszpasterzy umiejętności władania miejscowymi językami czy konieczność obsługiwanie kilku parafii, często odległych od siebie o dziesiątki kilometrów, są nie tylko kolejną wzmianką o realiach życia, lecz także znakomitą wskazówką dla tych, którzy chcieliby podjąć się pracy w dawnym ZSRR. Trzeba sobie wyraźnie uświadomić, że duchowni pracują tu w bardzo trudnych warunkach. Ich zadaniem jest nie tylko katechizacja, ewangelizacja społeczeństwa od podstaw, lecz przede wszystkim zmiana jego mentalności, zaszczepienie nowych postaw, nowej hierarchii wartości, jakże różnej od tej, która obowiązywała oficjalnie w czasach ZSRR. Tę różnicę postaw i wartości lapidarnie ujął ks. Hieronim Messmer. Powiedział on, że w byłym Związku Radzieckim „młodzież przygotowywano do walki, a nie do miłości. Takich wartości jak miłość do drugiego człowieka, jak uczynność, pragnienie czynienia dobra nie propagowały żadne oficjalne instytucje. W oficjalnych instytucjach edukacyjnych mówiono jedynie o walce za sprawę, za ojczyznę i o używaniu życia” (s. 206).

Duchowni pracujący na terenach b. ZSRR zdają sobie sprawę z zagrożeń płynących współcześnie z Zachodu. Odnoszą się one zarówno do sfery teologicznej, jak

i moralnej. Według ks. Hieronima Messmera nie do przyjęcia jest abstrakcyjny sposób pojmowania osoby Chrystusa oraz abstrakcyjna sztuka w kościołach, w modlitwie. Nie do przyjęcia jest też swoboda moralna, u której podstaw leżą ludzkie instynkty (s. 209). Zagrożeniem jest materializm typu zachodniego, który wchodzi w życie mieszkańców b. ZSRR wraz z elementami gospodarki rynkowej. W opinii Olgi Frank, katechетки z Pawłodaru, „jest on zdecydowanie straszniejszy aniżeli materializm typu komunistycznego. Materializm komunistyczny był społeczeństwu narzucony. Materializm typu zachodniego wyrasta z wnętrza społeczeństwa. Ludzie mają już wszystko, niczego nie potrzebują. Nie potrzebują też Boga. Wszystko im wolno i nie zauważają kiedy, w imię tej wolności odrzucają także Boga” (s. 295). Ksiądz Johannes Traj z Karagandy porównał natomiast Kościół w Niemczech z Kościołem w krajach b. Związku Radzieckiego. Jego zdaniem Kościół w Niemczech to przede wszystkim wielka instytucja finansowa, gdzie wiele się mówi o pieniądzu. „Każdy problem jest dyskutowany pod kątem pieniędzy. A co my możemy dać? Na pewno prostotę... My może modlimy się prościej, ale z pewnością modlimy się więcej” (s. 307).

Bardzo ważne są wypowiedzi wskazujące na rolę religijnego przebudzenia w odrodzeniu narodowym, w zachowaniu narodowej tożsamości i dziedzictwa kulturalnego. Zdaniem Iwana Manujewa np. – przewodniczącego wspólnoty buddyjskiej z Ust-Ordyńskiego Autonomicznego Okręgu Buriackiego – tylko dzięki buddyzmowi możliwe jest zachowanie tożsamości Buriatów, ich języka, obyczajów i tradycji. Wyraźny związek między hasłami powrotu do życia opartego na zasadach religijnych i rozwojem ruchów narodowościowych widać w państwach muzułmańskich (Tadżykistan, Kazachstan, Kirgistan). Interesujące są wypowiedzi duchowych przywódców państw muzułmańskich, z którymi rozmawiał K. Renik, na temat przyszłego modelu państwa i miejsca, jakie powinna w nim zajmować religia, połączone z oceną wzorców tureckich, irańskich i innych. Wiele mówi się o demokracji i tolerancji dla innych wyznań, o nieuzasadnionych obawach Zachodu przed potęgą islamu. Padają też oskarżenia pod adresem władz dążących do rozniecania konfliktów religijnych i narodowościowych (np. w Tatarstanie i Tadżykistanie). Niepokój chrześcijan budzą natomiast informacje o oficjalnym wprowadzeniu do kalendarza wszystkich świąt muzułmańskich. Dniem świątecznym byłby wówczas piątek, a – jak trafnie zauważył ks. Johannes Traj – „jeżeli świętem przestanie być niedziela, to dla chrześcijan będzie to poważny problem” (s. 301).

Niektóre wypowiedzi zawierają oskarżenia pod adresem Kościoła katolickiego, m.in. o prowadzenie neokatechumenatu wśród ludności prawosławnej. Ksiądz J. Świdnicki skrytykował natomiast Watykan, zarzucając mu zbyt małe zainteresowanie Kościołem w Rosji i Azji Środkowej. Jednocześnie Watykan oskarżany jest przez Cerkiew o bezprawne mianowanie biskupów katolickich w niektórych miastach (Nowosybirsk, Moskwa, Karaganda).

Autor często stawiał swym rozmówcom pytanie o przyszłość poszczególnych konfesji, o kształt stosunków między nimi, o miejsce religii w państwie, o charakter stosunków narodowościowych w poszczególnych krajach, o możliwość oczyszczenia Cerkwi z ciężących na niej zarzutów, odbudowania zaufania między nią i wiernymi, pozbycia się „zatruc minionej epoki”. Odpowiedzi tchną optymizmem, nadzieją,

utrzymane są w tonie ekumenizmu i tolerancji. Od momentu, w którym autor gromadził materiały do swej najnowszej książki, minęło jednak kilka lat. Czy K. Renik wróci kiedyś do swych rozmówców, by dopisać kolejne rozdziały ukazujące losy różnych wyznań i ludzi wiary mieszkających na terenach b. ZSRR? Czy uda mu się pokazać, w jakim kierunku potoczyły się wydarzenia, jak wygląda po latach sytuacja poszczególnych Kościołów i czy optymizm rozmówców był uzasadniony?

Iwona Kabzińska

*Polacy w Mołdawii*, red. ks. E. Walewander, Lublin 1995, ss. 292, mapy; *Polacy w Mołdowie mówią o sobie*, red. ks. E. Walewander, Lublin 1995, ss. 296, mapa, zdjęcia.

Problem Polonii na Wschodzie do 1989 r. z wiadomych względów nie istniał. Badania prowadzone po roku 1989 zaowocowały wielością publikacji o charakterze naukowym, jak również pamiętnikarskim i wspomnieniowym. W tym szerokim nurcie badawczym problematyki Polonii na Wschodzie czynnie bierze udział Instytut Badań nad Polonią i Duszpasterstwem Polonijnym, który wszak ze względu na swoją specyfikę nie ogranicza zainteresowań do wspomnianego obszaru geograficznego. Od kilku lat w pracy badawczej Instytutu Polonijnego dominują jednak zdecydowanie dzieje Polonii na Wschodzie. Wynikiem tej działalności stały się liczne pozycje książkowe. Poza ściśle naukowymi opracowaniami zamieszczonymi w „Studiach Polonijnych” (17 t.) ukazały się publikacje o charakterze wspomnieniowym. Wśród nich warto wymienić m.in.: *Polacy w Rosji mówią o sobie* (3 t.), *Polacy w Estonii mówią o sobie*, *Polacy na Łotwie*, a także *Polacy w Mołdawii* i *Polacy w Mołdowie mówią o sobie*. Badania nad dziejami Polonii na terenie historycznej Mołdawii leżą jednak na uboczu problematyki wschodniej. Mimo dość pokażnej literatury przedmiotu nie było jednak pozycji, które sumowałyby stan dotychczasowych badań. Lukę tę w znacznym stopniu uzupełniają dwie wspomniane książki.

Książka *Polacy w Mołdawii* zawiera referaty wygłoszone na międzynarodowym sympozjum na KUL-u, pod tym samym tytułem, zorganizowanym m.in. przez Instytut Badań nad Polonią i Duszpasterstwem Polonijnym.

Część I książki wprowadza czytelnika w problematykę współistnienia na przestrzeni dziejów Polski i Mołdawii. Wzajemne kontakty nie są przecież czymś nowym, ale sięgają daleko w głąb historii obu krajów. Tym zagadnieniom są poświęcone trzy pierwsze referaty wygłoszone przez A. Koseckiego, ks. E. Walewandra i W. Funikę z Kiszyniowa. Pierwszy z nich poza ukazaniem stosunków polsko-mołdawskich daje też przegląd podstawowej literatury polskiej o Mołdawii. Trudnym okresem historii obu państw jest poświęcony referat ks. E. Walewandra, omawiający stosunki polsko-mołdawskie do końca XVIII w., które nie zawsze układały się pokoju, zwłaszcza